

CHEŁMSKA BIBLIOTEKA  
PUBLICZNA  
Centrum Wiedzy o Regionie  
i Czytelnia Czasopism

9385/C



# Głos Pawłowa

egz. bezpłatny



## Pawłów

dziedzictwo polskiego garncarstwa

Gazeta Regionalna Stowarzyszenia Przyjaciół

Pawłowa Nr 1 kwiecień 2004 Wydanie specjalne

z okazji obchodów

***60 rocznicy pacyfikacji Pawłowa***

## Spis treści

- Notka redakcyjna
- Epitafium pamięci poległych - Stanisław Lipiński
- Dzień grozy w 60 rocznicę pacyfikacji Pawłowa - Stanisław Lipiński
- Wspomnienia więźnia obozu na Majdanku - Wincenty Kwiatkowski
- Aby ślad życia ... - Lucyna Lipińska
- Kazimierz (z Łyszczu?) Łyszczyński - Stanisław Lipiński
- Śladem wspomnień - Celina Hopaluk
- Z życia szkoły - Joanna Moniakowska
- Powołanie do życia Stowarzyszenia Przyjaciół Pawłowa - Stanisław Lipiński
- Recenzja książki Stefana Leonhardta "Herb mojego miasta" - Stanisław Lipiński
- Kalendarium - Halina Biełaniec
- Program obchodów uroczystości 60 rocznicy pacyfikacji Pawłowa - Andrzej Kosz

Szanowny Czytelniku!

Oto "bierzesz do ręki pierwszy - ale zapewniamy nie, ostatni numer naszej, wspólnej gazety.

Nie ma ona wprawdzie ambicji, by stać się publikacją znaną poza regionalnemu gronu Czytelników, ale deklarujemy, że będziemy w niej pisać o tym, co było, co jest aktualnie co może lub być powinno w nieodległej przyszłości naszej i nie tylko miejscowości.

Jesteśmy otwarci na szeroką współpracę w zakresie dostarczania Redakcji wszelkich informacji, przemyśleń i postulatów oraz ocen różnych aspektów naszego życia, jak również nurtujących nas wspólnych problemów, w niełatwej przecież rzeczywistości.

Wierzmy, że periodyk nasz stanie się trybuną, z której będzie mógł korzystać każdy mieszkaniec, mający ambicję wniesienia czegoś osobistego, ale też i uniwersalnego w proces jego tworzenia, a zarazem próbą naprawy tego, co boli, śmieszy lub przeraża.

"Głos Pawłowa" - bo taką nazwę przyjęliśmy będzie zamieszczał treści, zarówno te związane z chlubną przeszłością miejscowości oraz współczesnymi jej problemami.

Szanowni Czytelnicy!

Chcemy wspólnie z Wami dzielić Wasze troski oraz problemy i w miarę możliwości pomagać w ich rozwiązywaniu w codziennym życiu.

Wyrażamy przekonanie, że wspólnie jesteśmy w stanie dokonać wiele w zakresie kultury, oświaty, gospodarności oraz innych dziedzin, wchodzących w skład ludzkiej egzystencji,

*Zespół redakcyjny*





Stanisław Lipiński

## *Pamięci poległych epitafium poświęcam*



I

*Był to poniedziałek - rozkwitała wiosna  
Niosła się po kraju echem wieść radosna,  
Ze odrodzi się Polska wolna, niezawisła  
Wieść tę pluskiem fal swych niosła przez kraj Wisła.*

II

*W stawał piękny poranek w dzień 24-czwarty  
Kwietnia - świt już z mgieł otarty  
Budził tchnieniem wiosny do szkoły i pracy  
Z nadzieją spoglądali w przyszłość Pawłowiacy.*

III

*Lecz cóż to? - na błękitnym, jasnym nieboskłonie  
Podnoszący do góry rozpalone skronie  
Dostrzegli Pawłowianie, jak czarny rój kruków  
Złowieszczy symbol śmierci w silników pomruku.*

IV

*Pikujące "Storchy" - jazgot karabinów  
Z niskiego pułapu - tykając kominów  
Płonących domostw - wśród groźnej pożogi  
Obraz Apokalipsy i śmiertelnej trwogi.*

V

*Z sadystycznym uśmiechem na szyderczej twarzy  
Wychylony z kabiny zbrodniczy kat mierzy  
Urządza polowanie na bezbronnych ludzi  
Przerażenie i rozpacz w sercach, duszach budzi.*

VI

*Tu w śmiertelnym strachu, tuląc je do łona  
Ucieka przed zbrodniarzem matka przerażona  
I choć niewinne dziecię do swej piersi tuli  
Nie ustrzeże go jednak od zbrodniczej kuli.*

VII

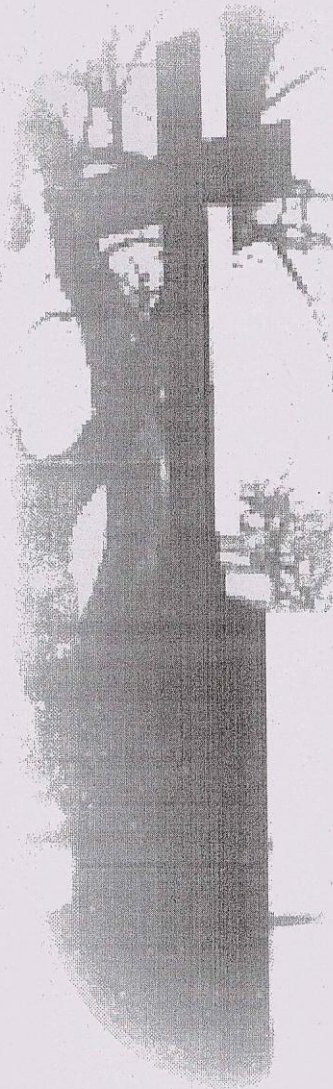
*I tak oto wybiła ostatnia godzina  
Dla dziewczynki, której na imię Krystyna  
Opodal znów w zakątku wąskim, ciemnym, ciasnym  
Okrywa swoje dzieci ojciec ciałem własnym.*

VIII

*Minęły czasy grozy, wojny, nienawiści  
Choć nie grożą już dziś światu ówczesni faszyci  
Lecz ciągle wstrząśnięci ofiar wojny losem,  
Ślemy światu przestanie swym potężnym głosem.*

IX

*Niech świat cały jak wielki słyszy matek łkanie  
Niech pamięć wieczna o ofiarach w narodzie zostanie  
O tych wszystkich, co życie swe i krew oddali,  
Co byli tak wielcy, choć nie raz tak mali.*





## DZIEŃ GROZY (W 60 rocznicę pacyfikacji Pawłowa)

Nadszedł rok 1944 - piąty rok wojny, której losy były już przesądzone. Marzenia narodu polskiego o wolności stawały się, rzeczywistością. Przybliżały ją wielkimi krokami zwycięstwa Wojska Polskiego i armii sprzymierzonych oraz brawurowe akcje polskiej partyzantki, obejmującej zasięgiem działania coraz szersze połacie naszego kraju.

W tym czasie silne oddziały partyzanckie działały również na Ziemi Chełmskiej. Jednym z nich był oddział Armii Krajowej działający w okolicach Pawłowa, w skład którego wchodził także mieszkańcy okolicznych miejscowości.

Hitlerowcy od swoich konfidentów, jak również od stacjonujących we wsi Krasne Niemców szybko dowiedzieli się o jego istnieniu. Partyzancki kontrwywiad ustalił, że jednym z donosicieli była żona ówczesnego burmistrza. Pawłowa - Budzikowa.

"Wyrokiem sądu partyzanckiego została ona skazana na śmierć, a wydany wyrok niezwłocznie wykonano.

Z początkiem roku 1944 oddział partyzancki z Pawłowa przystąpił do zakrojonej na szerszą skalę akcji zbrojnej.

Na przełomie lutego i marca tegoż roku grupa kolejowa dowodzona przez ppor. "Śmiałego" wysadziła w powietrze na trasie Rejowiec - Zawadówka idący na front wschodni pociąg. W kilka dni później, 18 marca partyzanci z Pawłowa dokonali śmiałej akcji na posterunek niemieckiej żandarmerii i granatowej policji w Siedliszczu. Akcja zakończyła się całkowitym powodzeniem. Partyzanci, bez strat własnych rozbroili 18-osobową załogę posterunku, spośród której dwóch "granatowych" przeszło dobrowolnie na stronę partyzantów i zostało włączonych do oddziału.

W dniu 8 kwietnia 1944 roku oddział w sile około 30 ludzi udzielił zbrojnej pomocy partyzantom z Liszna i Wólki Kańskiej. Niemcy chcieli prawdopodobnie dokonać wówczas pacyfikacji tych wsi przez silne oddziały SS i nacjonalistów ukraińskich, stacjonujących w pobliskich Trawnikach.

Podczas tej akcji doszło do niewiarygodnej sytuacji. Nadjeżdżający, na trzech furmankach partyzanci z Pawłowa dostrzegli w zaroślach grupę żołnierzy w mundurach feldgrau, którzy na ich widok zaczęli zachęcająco wymachiwać rakami, myśląc, że mają do czynienia, z miejscowym oddziałem, przebrany w niemieckie mundury, partyzanci wyskoczyli z furmanek na drogę.

Doszło wówczas do niespodziewanego rozpoznania się stron. Moment tragicznej konsternacji, wywołanej tym faktem, jak twierdzą naoczni świadkowie, obserwujący całe zdarzenie z odległości około 20 metrów, lepiej wykorzystali partyzanci, którzy pierwsi otworzyli ogień do Niemców. Wywiązała się chaotyczna, krótkotrwała strzelanina, podczas której zginęło trzech Niemców i dwóch Partyzantów.

W tym samym czasie, kilkuosobowy oddział z Pawłowa dokonał na szosie Chełm - Lublin, w okolicy wsi Maryni kolejnej akcji, w wyniku której został zlikwidowany, jadący samochodem osobowym niemiecki major.

W kilka dni potem silna grupa SS wkroczyła do Pawłowa, z zamiarem zarekwirowania krów. Idącą przez las, w kierunku szosy lubelskiej niemiecką kolumnę zaatakowali partyzanci, rozpraszając Niemców oraz odbierając zagarnięty przez nich dobytek.

W obliczu tych faktów okupant podjął zbrodniczą decyzję. W dniu 16 kwietnia oddziały SS i tzw. "Trawnikiemanner", podzielone na, dwie grupy, liczące łącznie około 400 - 500 ludzi, otoczyły osadę z dwóch stron. Na czele prowadzonej przez Niemców akcji stał standartenfuhrer SS, którego nazwiska, niestety nie udało mi się ustalić. Jedyna droga ucieczki, z której mogli skorzystać przebywający w domach partyzanci, wiodła w kierunku zachodnim do lasu, otaczającego sąsiednią wieś Krowicę. Niemcy - przechodząc przez osadę,

pytali zatrzymywanych ludzi o mężczyzn i zwartym szykiem pomaszzerowali w stronę wspomnianego lasu.

Tymczasem na jego skraju, ukryty w wykrotach i za pniami drzew, znajdował się oddział z Pawłowa, w sile około 120 ludzi. Uzbrojenie oddziału stanowiły 3 erkaemy, ponadto wszyscy, bez wyjątku posiadali karabiny.

Niemcy, nauczeni wieloma przykrymi doświadczeniami, nabytymi w styczności z każdym polskim lasem, zatrzymali się w bezpiecznej odległości. Nagle nadbrzeżne zarośla zajągotowały - seriami erkaemów i pojedynczymi strzałami broni ręcznej. Hitlerowcy rozpoczęli natychmiastowy odwrót.

W wyniku strzelaniny został zabity jeden z faszystów.

Do dzisiejszego dnia nie wyjaśniono, dlaczego Niemcy wpadli do Pawłowa, nie dokonując żadnego zbrodniczego aktu. Wydaje że, jednym z powodów tego nieprawdopodobnego wprost zachowania, była hipoteza strachu odczuwanego przez Niemców, iż w przypadku rozpoczęcia pacyfikacji, znajdujące się w pobliskim lesie oddziały, uderzą na nich.

Sila partyzanckiego ognia była zapewne czynnikiem, który zadecydował wówczas o losie mieszkańców Pawłowa. Ta bezkrawna, wyprawa Niemców na Pawłów upewniła ich, że miejscowa organizacja bojowa do ostatniego tchu walczyć będzie o życie swych rodzin.

Tymczasem, mimo pozornego spokoju, nad osadą zawisło śmiertelne niebezpieczeństwo. Los jej został przesądzony kolejną, zbrodniczą decyzją, która znalazła swój tragiczny finał, w pamiętny poniedziałek, **24 kwietnia 1944 roku**.

Wczesnym rankiem, około godziny szóstej, kiedy większość mieszkańców przebywała w domach lub spała, nad Pawłowem zawyły nagle silniki niemieckich samolotów. W ciszę i jasność budzącego się dnia wdarty się wybuchy bomb i serie wystrzałów. Nad dachami domostw wykwitły czarne pióropusze dymu, przeplatane krwawymi jezorami płomieni. Rozszalały się groza i śmierć.

Trzy eskadry (27 Storchów), zwanych wówczas - przez miejscową ludność "komarami", wniosły do uśpionych chat śmiertelny strach i przerażające obrazy śmierci. Rozbestwieni faszyci atakowali lotem koszącym, z niskiego, około 50-metrowego pułapu.

Na Pawłów posypał się grad bomb zapalających, padały wiązki granatów, wściekle jazgotała broń pokładowa pikujących samolotów. Ponad godzinę trwający nalot obrócił osadę w perzynę.

Zginęło wówczas 19 osób, zaś 30 odniosło lżejsze lub cięższe rany. Wśród ofiar faszystowskiego bestialstwa były także dzieci. Kilka osób żywcem spłonęło w domach. Ci, którzy pozostali przy życiu, natychmiast po zakończeniu nalotu, rozpoczęli ewakuację, szukając schronienia poza Pawłowem, w obawie przed następnym nalotem.

Rzeczywistość dowiodła, że były to obawy uzasadnione. Około godziny 9.30 nastąpiło kolejne, a zarazem ostatnie bombardowanie, w którym brały udział dwie eskadry Storchów. Tym razem zbrodniarze, prowadzący maszyny atakowali również pojedynczych ludzi, urządzając na nich bestialskie polowanie. W ten sposób zginął na przykład Piotr Sławiński, którego niemiecki lotnik - zbrodniarz atakował z niskiego pułapu, aż do chwili, gdy seria dosięgła bezbronny człowieka. Licząca wówczas około 300 budynków mieszkalnych osada została zrównana z ziemią w 95%. Nad wypalonymi kikutami drzew długo jeszcze unosiły się dymy pogorzeliisk.

W kilka dni później w Pawłowie pojawiła się ekspedycja karna, tym razem głównie w celach rabunkowych, rekwirując mieszkańcom resztki dobytek. W trakcie tej ekspedycji hitlerowcy zamordowali dwóch członków miejscowej organizacji partyzanckiej, spotkanych z bronią w rękę.

Równocześnie nad Pawłowem, Krasnem, Józefinem i innymi



okolicznymi wioskami pojawiły się faszystowskie samoloty, które zasypały cały teren tysiącami ulotek. Nieliczne zachowały się do dziś, pieczołowicie chronione dla potomnych, jako dowód bestialstwa i cynizmu oprawców, spod znaku Hakenkreuz.

I chociaż od tych tragicznych wydarzeń mija 60 lat, zachowała się żywo w pamięci mieszkańców Pawłowa, niemalże dosłownym brzmieniu ich treść; ..."Odczuliście się niemieckiego oręza... los taki spotka każdego, kto poważy się podnieść przeciw nam rękę... niech los Pawłowa będzie ostrzeżeniem dla wszystkich..."

Minęły lata. Zbliżniły się rany. Na zgłiszczach i ruinach zakwitło nowe życie.

W centrum Pawłowa wyrósł wspaniały Dom Kultury, w którym wieczorami gromadzi się młodzież. Dla niej tragedia Pawłowa i jej przodków jest już historią. Historią - znaną jednak przede wszystkim mieszkańcom osady. Bowiem pamięć o tych, którzy oddali swe życie dla Ojczyzny jest tutaj ciągle żywa.

Symbolizuje ją również pamiętkowa tablica wmurowana ku ich czci na frontowej ścianie Domu Kultury. Jest ona jednocześnie hołdem, złożonym ich prochom...

## Wspomnienia więźnia Majdanka Wincentego Kwiatkowskiego

18 maja 1942 roku Niemcy z Ukraińcami otoczyli dookoła Pawłów. Całą ludność wypędzili na boisko szkolne. Po dokonaniu selekcji na kobiety, mężczyzn i Żydów, z których kilku zastrzelono, kazali kobietom udać się do domów a z mężczyzn wybrali 42-uch młodych i silnych, którym kazali iść na stację kolejową w Rejowcu Fabrycznym. W tej grupie znalazłem się również ja. Tam brutalnie wpakowali nas do wagonu towarowego i zawieźli do stacji Trawniki, gdzie stacjonował oddział Ukraińców. Na noc spędzili nas do baraku i postawili posterunki. Tam trzymali nas trzy dni. Potem wypędzili nas na plac ogrodzony podwójnym drutem kolczastym. Rozkazali, że gdy usłyszymy strzały musimy paść na ziemię, oraz ostrzegli, że gdy ktoś ucieknie - to wybiorą z pośród nas dziesięciu i rozstrzelają. Opośadał był mały plac ogrodzony drutem, gdzie było około 500 partyzantów, gdy z nich ktoś ucieknie - to rozstrzelają 50-ciu. Z naszej grupy znalazł się jeden, który zaryzykował, przedarł się przez druty i uciekł mimo ostrzału ukraińskiego. My wszyscy pokładaliśmy się na ziemi, wiedząc, że zacznie się wybieranie 10-ciu mężczyzn. Pawłowiacy trzymali się razem w grupie. Obok mnie leżał Pieniążek Stanisław, podniósł głowę i dlatego był pierwszym wybranym na śmierć. Rozkazano nam ustawić się w czterech szeregach, z których wybrano 9 osób. Wyprowadzili ich za bramę i tam ich rozstrzelali. Nikt już więcej nie próbował ucieczki. Spaliśmy na ziemi pod gołym niebem przez dwa tygodnie. Żywiły nas matki oraz ludzie z pobliskich domów, było tego o wiele za mało, dlatego dokuczał nam głód. W nocy załadowano nas do wagonów i przewieziono na Majdanek w Lublinie. Tam w dwa baraki upchano 1000 osób ze wschodnich powiatów Lubelszczyzny. W baraku przez środek był korytarz, gdzie odbywały się apele. Przy ścianach były trzy rzędy prycz. Spaliśmy na gołych deskach, za poduszkę służyła miska, za kołdrę własna marynarka. Wyżywienie stanowiła kapusta kiszona z litrem wody na obiad, na śniadanie zaś pół litra wywaru z ziele, kolacja to pół litra kawy i bochenek chleba na 12 osób. Wody nie dawano nam wcale. Gdy urosło ziele i chwasty to dawano nam zupę z pokrzywy lub pastewne buraki siekane z liśćmi. Przez trzy miesiące nie myliśmy się w ogóle. Przy tylnej bramie były trzy latryny, w której nie wolno było dłużej siedzieć niż 15 minut, bo wówczas z obydwu stron baraku strzelali wartownicy. Przy parkanie na wierzyczkach w dzień stał jeden wartownik w nocy zaś po dwóch. Na noc zamykano bramkę do latryn i potrzeby załatwialiśmy do beczki lub na podłogę a rano sprzątaaliśmy. Apele na placu przed barakiem odbywały się z chłostaniem więźniów biegnących przez alejkę - szpaler uformowany przez katów z leszczynowymi kijami, którymi oprawcy skrupulatnie okładali przebiegających więźniów. Po kilku tygodniach opanowały nas wszy, na które polowaliśmy przez większą część dnia, bo inaczej trudno byłoby przeżyć. Kto tego nie robił, prędzej ginął. Niekiedy za pieniądze zostali wykupieni z rąk katów. Inni biedniejsi lub samotni siedzieli dłużej. Po trzech miesiącach i ja odzyskałem wolność z zaświadczeniem, że siedziałem na Majdanku za działalność partyzancką. Nie wszyscy

Pawłowiacy mieli szczęście przeżyć. Z Majdanka nie wrócił Ciechomski Józef, który zmarł z wycieńczenia.

6 sierpnia po obiedzie wypuścili pięciu Pawłowian. Byli to: Leonhardt Adolf, Kopciwicz Jan, Kwiatkowski Wincenty, Pieniążek Mieczysław, Szokaluk Jan. Stanisław Wanarski opuścił Majdanek dwa tygodnie wcześniej. Ja do wieczora zaszedłem do Piask na piechotę. Tam zanocowałem w obórcie, bo miałem za dużo wszy. Chory żołądek nie pozwalał na zjedzenie kolacji. Rano puściłem się w dalszą drogę z wielkim trudem. Dobrze, że spotkałem po drodze kolegę Pilipczuka Juliana, który też siedział razem ze mną na Majdanku, wcześniej zwolniony. Jechał on na targ z garnkami do Piask. On to przywiózł mnie do domu w Pawłowie. Ważyłem 39 kilogramów. Powoli odżywiając się małymi porcjami i po wielkich trudach doszedłem do zdrowia.

Z tamtych czasów pozostały mi ponure wspomnienia i piosenka, którą śpiewałem całymi dniami, chodząc po korytarzu baraku jeden ze współwięźniów.

Wiele dni długich i nocy bezsennych  
Minęło od chwil naszego rozstania  
I tylko żal wielki i smutek bezdenny  
Zostały z naszego wielkiego kochania  
Do mnie należał świat cały bogaty  
Dziś jako więzień spoglądam z za kraty  
*In Sonderabteilung*

Nocą srebrzysty śnieg dachy obielił  
A potem ponury poranek grudniowy  
Gdy zajrzał przez kraty w zasłonach do celi  
Nas zastał jak zwykle na wszystko gotowych  
Ludzi co mają na czołach wyrte  
Zaszczytne nazwisko *Polnische Banditen*  
*In Sonderabteilung*

I nic nas nie wabi i nic nas nie nęci  
Bo przyszłość każdego jest dobrze nam znana  
I w jednym do skreślić się słowie - Oświęcim  
W tym słowie co pali Polaka jak rana  
Każdy z nas dzisiaj zadaje pytania  
Jak wielu nas jutro w tej celi zostanie  
*In Sonderabteilung*

Czasem nas jednak fantazje nas pieszczą  
Że przecież tu po nas ślad jakiś zostanie  
Że wierni rodacy nam tutaj umieszczą  
Kamienną tablicę na szarej tej ścianie  
A na niej zaś będą ta słowa wyrte  
Tu byli więźniami *Polnische Banditen*

Artykuł nieautoryzowany



## Aby ślad życia pozostał w pamięci

Dzień 23 kwietnia 1944 roku rozpoczął się pięknym, ciepłym i słonecznym porankiem. Na przydomowej ławie Julia lepiła pierogi, nieodłączną niedzielną potrawę. Córka zaniepokojona miarowym stukotem wielu par ciężkich butów, wybiegła na ścieżkę obok ogródka. Kilka kroków przed nią zatrzymała się czarna kolumna mężczyzn z karabinami na plecach. Pierwszy z nich prawdopodobnie dowódca wrzasnął w stronę matki:

- Gdzie mąż?!!

- W pracy, gdzie ma być? - odrzekła Julia.

- Nie w rabocie, tylko w lesu - partizan! - stwierdził banderowiec będący na

usługach Niemców, ukraińskiej policji pomocniczej, stacjonującej w pobliskich Trawnikach.

Bijąc się w pierś Julia przekonywała półdzikiego draba w czarnym mundurze z tryzubem na czapce, iż mąż rzeczywiście jest w kopalni. Nie do końca przekonani Ukraińcy pomaszerali w stronę pobliskiego lasu położonego na południe od osady. Zaraz na skraju lasu dały się słyszeć pojedyncze wystrzały z karabinów. Jak się później okazało to partyzancki zamiar wstępu do lasu czarnym banderowcom. Jeden z nich zginął, inni rozpierzchli się po polach i na przelaj uciekali w popłochu w stronę torów kolejowych, rezygnując z uprzedniego zamiaru penetracji terenu. Drogo zapłacili mieszkańcy Pawłowa za ten incydent.

Rankiem w poniedziałek 24.IV.1944r. Niemcy zbombardowali wieś. Lekki dotyk matczynych rąk, gdy budziła ją ze snu Julia nigdy nie zatarł się w pamięci Luci.

- Wstań dziecko - musimy zejść do schronu. Weź ze sobą poduszkę. Nie trzeba było dwa razy powtarzać. Znajome polecenie nie podlegało ociąganiu się i należało do tych, które trzeba wykonywać natychmiast. Matka wzięła młodszą córkę na rękę, starsza z poduszką pod pachą wyskoczyła oknem do komórki, w której znajdował się prymitywny schron wykopany w wilgotnej ziemi. Aby do niego wejść trzeba było odsunąć białą kózkę, która stała na wlezie maskując wejście. Po przeciwległej stronie wykopany był tunel ewakuacyjny. Za nim Lucia schowała się na dobrze pod ziemię, spojrzała w stronę złowrogiego warkotu samolotów. Ten obraz, który ujrzała wtedy pozostał na zawsze w jej zrenicach. Leciały wprost na nią, bardzo nisko trzy niewielkie samoloty. Miały podwójne skrzydła i wyraźnie szeroko rozstawione podwozie z kołami. Przypominały bardziej mutanty ważek niż żelazne maszyny. Z ich brzucha wylatywały w kształcie wydłużonych, wielkich jaj owalne bomby, które za każdym zetknięciem z powierzchnią wyrzywały do góry zwały ziemi, dymu i ognia. Za wieżą kościelną płonęły budynki. Dziecko zdjęte trwogą zniknęło szybko w schronie, który w jego mniemaniu, zapewniał całkowite bezpieczeństwo. Ziemia drżała od wybuchów bomb, ryk samolotów rozsadzał czaszkę, żrący dym wdierał się w każdą szczelinę. Matka z dziećmi wtuliła się w kącie ciemnej i wilgotnej od zimna kryjówki. Drżąc i półprzytomna ze strachu

- wołała:

- Boże zlituj się nad nami!

Trudno było zrozumieć nieletniej dziewczynce za co BÓG tak bardzo karze ludzi, którzy przecież nie zrobili nic złego - chcą tylko spokojnie żyć i pracować. Wtedy bowiem zrodziło się w dziewczynce przekonanie o nadmiernej srogiej ręce Boga, podobnego do bezwzględnego ojca karzącego swoje dzieci nieproporcjonalnie do popełnionej winy. Wyraz pewnego, krytycyzmu, rezerwy i wątpliwości już wtedy wdierał się do mózgu dziecka, wprowadzając w nim pewien niepokój. Lecz w pełnych grozy chwilach, gdy istne piekło szalało wokół - dziewczynka wymawiała głośno wraz z matką słowa modlitwy:

- Zdrowaś Mario, łaski pełna .....

Wydawało im się, że bomby spadają rzadziej i dalej od schronu,

kiedy wskoczyło z góry dwoje dzieci z ojcem. Była to wspomniana wcześniej kuzynka Stefa, jej brat Jurek i ich ojciec - Apolinary. Nie było wśród nich Anieli - matki dwojga przybyłych dzieci. Julia nie omieszkała z niepokojem zapytać o siostrę.

- Wyszliśmy oboje - odrzekł Polonek - Aniela zginęła mi się na rynku, gdy staraliśmy się wrócić do domu. Spieszno mi było do dzieci, które wtulone w pierzyny i poduszki ukryliśmy przed kulami w szafie. Ja przybiegłem do domu pierwszy. Widziałem Anielę, tropioną przez niemieckiego strzelca z samolotu. Obstrzeliwał ją pełzającą po ścianie kamieniczki Bieganowskich. Słyszałem z ukrycia szyderczy śmiech Szwaba, który bawił się strachem biednej kobiety, posyłając w jej stronę serię z karabinu i rycząc niby bestia głośnym śmiechem. Oczywiście wyobraźni Lucia widziała i zapamiętywała ten obraz. Gdyż podobna makabryczna scena miała się niebawem powtórzyć. Rażniej było w podziemnej kryjówce po dołączeniu większej liczby jej lokatorów. Chociaż bomby sypały się jedna po drugiej. Gdy pierwszy impet wściekłości niemieckiej osłabł, wąż od schronu uchylił się i dało się słyszeć z zewnątrz trwożny głos Michała:

- Żyjecie?!!

- Żyjemy, żyjemy - chórem wołano z podziemia.

- Chwała Bogu! Wychodźcie natychmiast, za pół godziny będzie następny nalot - musimy co prędzej uciekać! - wyrzucił siebie jednym tchem ojciec. Nie było czasu na pytania - wszyscy kolejno w pośpiechu wyszli z podziemia i zimnego dołu, Julia wzięła w węzłach chleb i co lepsze ubranka dla młodszej córki. Lucia wkładała na siebie kilka sukienek. Ubrana na cebulkę wyglądała przez oszklone drzwi na niewielkie podwórko, gdzie padały jakieś długie, białe rurki, z których wytryskiwał ze świstem jaskrawo - niebieski ślup ognia. Padające na dachy domów te "zapalające bomby" wznicewały natychmiastowe pożary. Zrzucaniem tych właśnie "bomb" bezwzględni hitlerowcy wypełniali czas między nalotami. Ludzie zorientowali się szybko o nieszkodliwości białych patek - łapali je w ręce i odrzucali z dala od domów. Kryjąc się za kominami siedzieli nawet na dachach, by chronić przed podpaleniem częste wówczas słomiane strzechy. Dzięki takim czynnościom ocalała od spalenia chata Michała i Julii. Wśród gradu gęsto spadających zapalnych lasek, gromadka mieszkańców schronu chyłkiem przemknęła przez błonie, na drugą stronę ulicy, która dotychczas pozostała w pierwotnym stanie, bowiem barbarzyńcy niszczyli wieś ze znanym sobie porządkiem i planem. Najpierw więc dokładnie zniszczono jedną ulicę, potem drugą. Opuszczająca swoje domostwo rodzina, oglądając się za siebie rzuciła ostatnie spojrzenie. Ten widok wrył się również głęboko w pamięć Luci i pozostał jako następny epizod straszliwej pożogi wojennej. Większość domów stała w płomieniach. Na ich tle apatyczni, zrezygnowani, z opuszczonymi ramionami i pochylonymi głowami stali ich właściciele. Wśród nich rzucały się w oczy zaleknione dzieci, stały bosa, w koszulkach wysmolonych sadzami, nerwowo obgryzały paznokcie, zdawało się, że patrzą, niczego nie widząc. Wszyscy zamarli, niby zamienieni w kamienne posągi, nie starali się nawet gasić buchających w górę, rozległych pochodni. Odstonięte krokwie, niby spalone szkielety trzeszczały i opadały z hukiem w dół, gdzie gorący żar dopełniał dzieła zniszczenia.

- Szybko, naprzód - dopingował ojciec rodzinę, unosząc na plecach kilkuletnią Halinkę.

Starsza córka kroczyła dzielnie za dorosłymi niosąc pod pachą bochen chleba. Przyciskała go do boku z taką siłą, jak gdyby stanowił on skarb, od którego miałyby zależeć życie całej rodziny.

Z niepokojem wpatrywali się uciekający ludzie w górę czy nie



nauciąga nowa fala zagłady z powietrza. Minuty mijały w zastraszająco szybkim tempie. Michał w urwanych zdaniach w biegu informował żonę:

- Podśluhałem rozmowę Niemców w fabryce. Mówili o drugim nalocie za 2 godziny. Pomyślałem, że zdążę.

I tak urywając zdania biegnąc z dzieckiem na plecach w stronę cementowni. Za nim podążała w pośpiechu reszta rodziny. Z wypowiedzianych lakonicznie słów, córka wywnioskowała, iż biegnąc im ojciec co tchu na ratunek, nie odrywając nóg od ziemi, by jak najwięcej czasu zostało na ewakuację żony i dzieci z szalonego piekła. Serce przeszywała mu trwoga, czy zastanie ich żywych, gdyż z oddali wydawało się, że pod gradem bomb, ognia i dymu zginęło wszystko co żyło. Zziębnięci, ociekający potem, dobiegli do pobliskiego cmentarza, gdy dostrzegł go pilot, obserwujący wieś z samolotu. Na szczęście rosnące drzewa cmentarne przyniosły mu ocalenie, pod których osłoną nie mógł jednak Michał przebywać długo. Podczołgał się więc na przełaj przez odkryte łąki do wsi - by wreszcie z trudem wydobyć z dławiącego gardła - głos:

- Żyjecie, żyjecie??

Choć wydarzenia rozgrywały się błyskawicznie, wyznaczona przez zbrodniarzy przerwa zbliżała się nieuchronnie do końca. Z zachodu dobiegało buczenie, ciężkich od bomb samolotów. Zapowiadał się nowy atak gwałtu i przemocy.

Nadlatywał samolot. Oby prędzej dobiec do kępy drzew. Im szybciej biegła rodzina, tym bardziej oddalały się rachityczne słabo ulistnione drzewa.

Pilot przeklętego "Storcha komara" tak zwali ten typ samoloty Pawłowianie, dostrzegł uciekającą rodzinę wcześniej, aniżeli się tego spodziewali. Dopadli już pierwszych drzew, gdy pikując nad ich głowami, krwiożercza bestia w tryumfalnym uśmiechu ukazywała z odkrytej kabiny cały szereg złotych zębów, być może zrabowanych Żydom w czasie obozowych egzekucji.

- Lucia! - do mnie - krzyknął ojciec - na ziemię, padnijcie na ziemię! Rzucając się na trawę Michał przykrył własnym ciałem obie córki. Julia objęła pierwsze drzewo i osunęła się do jego stóp. Posypały się serie z karabinu maszynowego.

- Julia nic ci? - długo mąż czekał na odpowiedź, by usłyszeć, że żona nie jest ranna. Samolot okrążył zbawienną kępę drzew, Szwab ostrzelał ją jeszcze pojedynczymi kulami i oddalił się w stronę Pawłowa. Wszyscy leżeli w bezruchu, serca zamarły, nogi odmówiły posłuszeństwa, ciszę przerwała Lucia:

- Mamo - pamiętasz, że wujek Polonek mówił, iż Szwab, który strzelał do cioci Anieli, też miał złote zęby.

Zupełnie prawdopodobnym było, że to ten sam dziki zwyrodnialec, który przejawiając typowe dla Niemców bohaterstwo, strzelaniem z góry do bezbronných kobiet i dzieci, zabawiał się na wojennej przygodzie. Upłynęło dużo czasu, zanim Julia i Michał z dziećmi zdołali byli do dalszego biegu, którego celem był długi, popołwarczny budynek z białego kamienia oddalony o kilkaset metrów. Pod jego dachem rodzina chciała się schronić przed samolotami lecącymi nad Pawłów. Jakież było zaskoczenie, gdy w drzwiach stanęli dwaj mężczyźni, broniąc wstępu do wielkiej izby. Znajdujące się tam kobiety piskliwym głosem wrzeszczały, że nie wpuszczą nikogo z Pawłowa, gdyż Niemcy ich zabiją i spalą. Zdesperowany Michał, silny i wytrenowany pracą bez wysiłku odepchnął od drzwi broniących wejścia osobników. Zdecydowana postawa i groźba przykrych konsekwencji podłego występu, zmusiła wszystkich znajdujących się w pomieszczeniu do zaakceptowania obecności wyczerpanej ciężkimi przeżyciami, rodziny. Z okna rozlegał się szeroki widok na oddaloną o 3 kilometry bombardowaną osadę. Lucia pierwsza zajęła pozycję przy najniższej szybie. Przyciskając nos do szkła, widziała ogromne łuny pożarów nad swoją rodzinną wioską, nad którą od gęstego dymu zawisła czarna chmura. Huk bomb, niesamowity ryk samolotów, terkotanie karabinów maszynowych, błysk wybuchających pocisków,

sprawiło, iż serduszko dziecka, okrzepłe w straszliwie przeżycia, twardniało z każdą minutą w nienawiści do wroga.

- Nigdy im tego nie zapomnę! - przyrzekała w skrytości ducha, mała dziewczynka.

Nie zapomniała. Nikt już w życiu nie zdoła jej przekonać do szczerości i dobrych intencji sąsiadów zza Odry w stosunku do Polaków. Odgłosy bombardowania słabły. Należało przypuszczać, iż wyczerpywały się zasoby energii i dzięki żądze hitlerowców włożone w niszczenie i mordowanie.

- Trzeba iść dalej - zbierając skromne tobołki zadecydowali rodzice. Wyszli, zatraskując za sobą prymitywne drzwi z nieheblowanych desek pobielonych wapnem. Siedmioosobowa grupka ludzi, gdyż szedł jeszcze Polonek z dwojgiem dzieci, wyruszyła w stronę pobliskich kominów fabryki FIRLEJ. Wiatr niósł swąd spalenizny, jak gdyby chciał darować uciekającym resztki ich dobytku. Wkrótce przekonali się wszyscy, że Niemcy dokładnie realizowali plan pacyfikacji Pawłowa. To czego nie dokonały pociski i ogień, chcieli dokończyć strzelając z bliska do uciekających z piekielnej otchłani ludzi. Na taki właśnie patrol natknęli się Michał i Julia z dziećmi. Zaraz po wyjściu z niegościnnego "czworaka".

- Halt, halt!! - usłyszeli z lewej strony dróżki.

Wszyscy jak na komendę zwrócili głowy w stronę zniechęconego belkotu.

- Hande hoh!! - z wyciągniętymi do przodu krótkimi karabinami podążało zamaszycie trzech Szwabów.

Jeden z nich - oficer niski i krępy, trzymał na krótkiej smyczy wilczura z otwartym pyskiem i językiem na brodzie. Czapa oficera niby parasol, wygięty przez wiatr do góry, okrywała twarz z wydatnymi wargami. Małe oczka Szwaba były przysłonięte okrągłymi okularkami, oprawionymi w cienki drucik.

- Bandyten, bandyten Polen partyzant!! - wyrzekł starszy

- Nein, nein! - wykrzyknęli uciekinierzy zgodnym chórem, z podniesionymi do góry rękami.

Dzieci równie posłusznie trzymały ręce ponad ramionkami. Sercem Lucynki targnął nieopisany żal na widok dwojga pięciolatków - Halinki i Jurka z rączkami w górze. Dzieci wzniosły oczy, by sprawdzić, czy wystarczająco wysoko trzymają swoje małe rączki, które były zbyt krótkie, by wystawać ponad ich główki. Potem z zainteresowaniem patrzyły na dyszącego owczarka, którego miały ohoć pieścizliwie pogłaskać. Halinka z ufnością wyciągała w kierunku bestii, szkolonej do zabijania, swe drobne dłonie, wołając:

- Chodź piesku, chodź do mnie!

Jurek z wojskowej menażki chciał napić psa wodą. Tym, płynącym z dobrych serduszek gestem, małych dzieci, prawdopodobnie zawdzięczał swe życie dorosłości. Oficer w bufiastych spodniach i bardzo obcisłych, długich butach, już łagodniej zapytał mężczyzn o dokumenty. Michał pośpiesznie wyciągnął z zanadru swoją Kenkartę i niemiecką przepustkę do fabryki. Oficer szwargotem oznajmił swoim podwładnym, iż jest to robotnik, który pracuje na rzecz wielkiego Fuhrera w fabryce na razie użyteczny i należy go puścić wolno. Machnął spreżyście dłonią, dając znak, iż wszyscy mogą iść dalej.

Nikt nie miał pewności czy w ślad za nimi, nie posypie się seria z karabinu, dlatego wszystkim ugięły się w kolanach, drżące nogi. Nikt też nie śmiał oglądać się do tyłu, by nie sprowokować Niemców. Każdy następny krok do przodu powiększał nadzieję na życie. Mijały długie sekundy, strzalać nie było.



. Może jeszcze raz nam się uda - może jeszcze i tym razem nie przyszła na nas kolej - myśleli dorosli. Ufne, aż do naiwności dzieci oglądając się w tył, pytały:

- Dlaczego nie ma pieska ?

Chłopczyk natomiast wypytywał ojca, czy kupi mu taki ładny karabinek jaki miał ten śmieszny pan podobny do pajaca.

Szczęśliwa z zachowanego życia rodzina dotarła do fabrycznej portierni. Tam pod szarą, betonową ścianą usiedli wszyscy na długiej ławie z grubej dechy. Westchnienie ulgi wyrwało się z ich piersi. Poczuli wielkie znużenie i dokuczliwy ból całego strudzonego ciała. Dzieci skubały paluszkami chleb, Julia, połykała małe łyki wody z wojskowej menażki, Michał - obeznany z terenem cementowni, zniknął w głębi grubych od siwego pyłu murów fabrycznych. Miarowo turkotały silniki maszyn. Nie dane jednak było długo rozkoszować się względnym spokojem. Gdy Lucia otworzyła senne oczy, przed nią ukazał się dziwny orszak. Szli szeregiem zbroczeni krwią ludzie. Przemoknięte, prowizoryczne opatrunki na głowach, rękach, świadczyły, iż były to ofiary bestialskiej napaści niemieckiej na Pawłów.

Julia rzuciła tylko jedno spojrzenie na krwawy orszak i runęła jak długa na twardą posadzkę. Zajęci cuceniem zemdlonej, resztkami wody, przypadkowi ludzie nie zwracali uwagi, na stukającego spicróżgą o cholewy butów Niemca - ponaglącego o uprzątnięcie z "balastu" portierni. Za chwilę ukazała się dorodna postać młodej kobiety, za którą podążał skulony w pokornej postawie Michał niosący przed sobą wielki kosz. Ta wysoka o dobrotliwych oczach pani - to żona zarządzającego fabryką Borysa Słowickiego, który pozostawił po sobie dobre wspomnienia człowieka wrażliwego na krzywdę ludzką. Pani Słowicka poleciła przenieść Julię w pobliże ambulatorium, w którym opiekę medyczną nad robotnikami i całą okolicą sprawował bardzo potężnie zbudowany, dwumetrowy mężczyzna - Sokołowski. Panował tam nieopisany ruch - ranni leżeli szeregiem na podłodze, opatrywani fachowo przez żonę felczera - Marię Sokołowską i panią Słowicka. Wielki felczer przy wtórze bolesnych jęków przyszywał rannym kawałki skóry. Julii udzielono pomocy na zewnątrz budynku, by zaoszczędzić jej przykrych widoków. Za to Lucia przyglądała się tym czynnościom z zaciekawieniem i chęcią uczestniczenia w nich. Nawet ofiarowała pomoc przy, obmywaniu rany przez panią Sokołowską - przytrzymując jej miednicę z wodą.

Ojciec podtrzymując żonę, odprowadził ją z powrotem na portienię, gdzie odsonił przykryte ściereczką ofiarowane przez dyrektorową skarby. Był tam wielki, gliniany gar wypełniony opieczętowanymi jajami, drugi zawierał topiony tłuszcz ze skwarkami, był też prostokątny chleb z blachy. Pani Słowicka dodając wszystkim otuchy - pogłaskała po główkach zmęczone i głodne dzieci, które całując ją po rękach, dziękowały za dary i ludzkie serce,

którego już tak dawno nie doznały. Gdy rodzina zbierała się do opuszczenia fabryki, Lucia podniosła z posadzki niewielką zadrukowaną kartkę. Była to ulotka jedna z tysięcy, którą Niemcy rzucali nad Pawłowem i okolicą. Dziewczynka czytała głośno:

**"Uwaga- Wieś wasza została zbombardowana i zrównana z ziemią, za co sami ponosicie odpowiedzialność.**

**Mieszkańcy waszej wsi całkowicie związali się z akcją band bolszewickich, udzielali im czynnego poparcia i stanęli w ten sposób bez żadnej wątpliwości po stronie głównego wroga Niemiec, cywilizowanej Europy i waszego własnego narodu. Działaliście nie tylko na szkodę Niemiec, które są silne i potrafią sobie łatwo dać z wami radę, ale raczej na szkodę własnego narodu, któremu ze strony Rosji Sowieckiej największe zagraża niebezpieczeństwo. Zdradziliście wszystkich i wszystko:**

**Europę, własny naród, religię, waszych ojców, które bolszewizm niesie zagładę i przyszłość waszych dzieci, które usiłowaliście poddać pod jarzmo bolszewickie.**

**Nie zasługujecie już na żadne względy i dlatego odczuliście teraz na sobie całą potęgę niemieckiego oręża, otrzymaliście w ten sposób naukę, że kto się wiąże z bolszewizmem, zostanie zniszczony i wytępiony.**

**Zniszczenie waszej wioski niech będzie przykładem dla wszystkich wsi okolicznych, jaki los je czeka, o ile ośmieliłyby się pójść waszym śladem.**

**Ktokolwiek odważy się łączyć z bandami bolszewickimi jak wy to uczyniliście, zostanie zniszczony tak jak wy dzisiaj zostaliście zniszczeni.**

**Zapamiętajcie to sobie i powiedzcie to innym , czas pobbłażania się skończył."**

W skupieniu słuchano tekstu ulotki, który komentowano z głośnym oburzeniem:

- Patrzcie - znaleźli się dobroczyńcy, jak dbają o nasz naród i religię, sami też przestrzegają jej zasad.

Dziecko odrzuciło od siebie zmiętą kartkę papieru, jak gdyby parzyła je w rękę. To właśnie w imię niesienia europejskiej cywilizacji, troski o przyszłość naszych dzieci i umacniania religii, Niemcy wymordowali w Pawłowie kilkanaście osób . Ginęęły nawet dzieci na rękach matek. Wielu rannych odczuwało skutki "ucywilizowania", aż do końca swoich dni. W wyniku bombardowania uległo zniszczeniu 95 % wszystkich budowli drewnianych, pozostały tylko nieliczne budynki murowane i kościół. Inwentarz żywy i martwy zniszczono w 90%, a to dlatego, że nalot nastąpił niespodziewanie z zaskoczenia, zastając mieszkańców w łózkach . Bombardowanie rozpoczęte o godzinie 6 - tej rano trwało do 9 - tej i po dwugodzinnej przerwie od 11 - tej do 12 - tej w popołudnie. Czterogodzinny ogień z powietrza na wieś o niespełna tysiąca mieszkańców, dokonał ogromnego dzieła zniszczenia, z którego Pawłów nie zdołał się otrząsnąć w ciągu długich lat.....

Lucyna Kubik - Lipińska



## Kazimierz ( z Łyszczu? ) Łyszczyński (1634-89)

Hipoteza, którą stawiam na wstępie tego przyczynku jest tak śmiała, że można by ją uznać jako dyletancką. Wszakże, na dobrą sprawę trudno ją potwierdzić, jak też zakwestionować.

Dotyczy ona bowiem ewentualnych związków Kazimierza Łyszczyńskiego z Chełmszczyzną. Za punkt wyjścia posłużyła w niej dawna nazwa Pawłowa - Łyszcz - a stąd już wiedzie niedaleka droga do nazwiska Łyszczyński,

Wśród licznych badaczy, którzy interesowali się życiem, działalnością i tragiczną śmiercią tego wybitnego przedstawiciela postępowej myśli szlacheckiej XVII wieku nie ma zgodności, co do miejsca skąd wywodził się ten ród,

Najwybitniejszy - jak miemam - znawca i badacz tej postaci prof. dr hab. Andrzej Nowicki z UMCS w Lublinie, na którego pracach oparłem niniejszy przyczynnik wymienia np. aż nazwisk obcych autorów oraz ponad 80 publikujących się w Polsce, piszących o Łyszczyńskim. Wśród tych ostatnich znajdujemy zarówno nazwiska wielu luminarzy polskiej nauki i kultury, że wymienię tu chociażby Kacpra Niesieckiego, Jerzego Samuela Bantkie, Józefa Ignacego Kraszewskiego oraz Tadeusza Boya-Żeleńskiego - jak też dla kontrastu Benedykta Chmielowskiego, autora słynnej XVIII-wiecznej "encyklopedii", noszącej tytuł: "Nowe Ateny, czyli akademia sciencyy wszelkiej... idiotom dla nauki...", stanowiącej symbol absurdu, fanatyzmu i intelektualnego prymitywizmu jej autora.

Kazimierz Łyszczyński był niewątpliwie jednym z najbardziej radykalnych myślicieli XVII wieku.

Urodził się 4 marca 1634 roku - nikt jednak z badaczy nie podaje, gdzie ten fakt miał miejsce. Najczęściej wymienia się, aż cztery różne miejscowości. Nikt także nie wie, czy którakolwiek z nich jest prawdziwa.

W okresie przyjścia na świat Kazimierza, dobra rodu Łyszczyńskich leżały w województwie brzesko - litewskim. Rodzina Łyszczyńskich była zamożna, ciesząc się, popularnością wśród szlachty litewskiej. Nie potwierdzone hipotezy mówią o korzeniach drzewa genealogicznego tego rodu, skoliąganych z królami polskimi oraz ruskimi kniaziami Korczakami.

Najczęściej wymieniany z imienia protoplasta rodu - Lew, urodził się w 1506 roku. Jeden z jego synów - Konstanty, ożeniony z Anną z Suchodolskich miał dwóch potomków męskich - Hieronima i Łukasza, z których ten pierwszy był ojcem Kazimierza.

Koligacje rodu Łyszczyńskich były rozległe - a liczne powiązania z przedstawicielami ówczesnego możnowładztwa - (Żółkiewscy, Sapiehowie), stawały Łyszczyńskich wśród najbardziej znaczących rodów województwa.

Po wypędzeniu w 1658 roku arian z Polski, rządny wiedzy Kazimierz podjął naukę w szkole jezuickiej. W dniu 7 grudnia 1658 roku rozpoczął nowicjat i równocześnie studia wyższe w krakowskim klasztorze tego zakonu. Następnie, po roku przeniósł się Kalisza, gdzie w latach 1660-64 studiował retorykę pod kierunkiem Jana Kwiatkiewicza, a następnie logikę, fizykę i metafizykę pod kierunkiem Jana Morawskiego. Jezuita Morawski w swych tacińskich traktatach filozoficznych

pisał m. inn. o bycie, istniejącym tylko w umyśle, czym zaszczerpił u swego ucznia skłonność do krytycyzmu.

Jest wielce prawdopodobne, że Łyszczyński studiował również dzieła wielkich filozofów swej epoki - Pomponacjusza, Bruna, Vaniniego i Campainelli.

W roku 1665 Łyszczyński powraca do Brześcia, gdzie pełni funkcję pomocnika rektora tamtejszego kolegium. W rok później zostaje we Lwowie studentem teologii, występując równocześnie z zakonu.

Pomiędzy rokiem 1667 a 1669 zostaje po swoim ojcu podstolnim mielnickim, a następnie żeni się.

W dniu 19 stycznia 1669 roku sejmik województwa, brzeskiego wybiera go posłem na sejm elekcyjny do Warszawy. Sejm zwołano po abdykacji Jana Kazimierza, a rozpoczął się on 2 maja i trwał do 16 czerwca, kończąc się elekcją syna "straszego Jaremy" Michała Korybuta Wiśniowieckiego.

Po powrocie na teren województwa, Łyszczyński bierze aktywny udział w życiu politycznym. W dniu 14 grudnia 1672 roku szlachta ponownie wybiera go posłem na sejm. Obrady sejmu, trwające od 2 stycznia do 8 kwietnia 1673 roku zakończyły się uchwałą o detronizacji nieudolnego Michała Korybuta.

Nie doszło do niej tylko dlatego, że król zmarł 10 listopada tego roku. Następny sejm elekcyjny, również z udziałem Łyszczyńskiego obrał królem Jana III Sobieskiego, w 1674 roku.

W tymże roku Łyszczyński rozpoczął pisanie swego dzieła, krytycznego wobec ówczesnego porządku, zwłaszcza w sferze ideologii.

W roku 1682 zostaje podsędkiem brzeskim oraz wydaje swoją jedyną córkę za mąż, za bliskiego krewnego, co stało się m. inn. powodem jego konfliktu z hierarchami kościelnymi.

Obrzucony ekskomuniką, zostaje uznany za heretyka, do czego przyczyniło się także jego dzieło, wykradzione mu przez stolnika braclawskiego - Jana Brzoskę.

Liczyło ono 265 kart pergaminowych, z których niestety nic nie zachowało się do naszych czasów, a jego treść znana jest jedynie we fragmentach ze skierowanego przeciw Łyszczyńskiemu aktu oskarżenia.

W 1688 roku, Łyszczyński zostaje skazany na śmierć. Na nic nie zdała się deputacja szlachty litewskiej, reprezentowanej przez Piotra Piekarskiego i Piotra Galemskiego, która prosiła o ułaskawienie skazańca króla Jana III Sobieskiego.

Po odczytaniu mu wyroku w dniu 28 marca 1689 roku, Łyszczyński został w środę, 30 marca tegoż roku ścięty na rynku Starego Miasta w Warszawie, a następnie wraz ze swoim traktatem spalony na Bielanach.

Przyczynnik powyższy nie powstał przypadkowo. Autor jego chciał bowiem w 370 rocznicę urodzin oraz 315 tragicznej śmierci Łyszczyńskiego przywołać potomnym nie tylko tę wybitną postać postępowej myśli szlacheckiej XVII wieku, lecz także wykazać jego związki z miejscowością, z której z dużym prawdopodobieństwem pochodził jego ród.

Stanisław Lipiński



## Śladem Wspomnień

Pawłów - Pierwsza wzmianka o naszej miejscowości pochodzi z 1359 r. Oznacza to, że w tym roku przypada 645 rocznica tego grodu- niegdyś miasta. Dostępne źródła wskazują, że od zarania jego dziejów odbywało się nauczanie dzieci, a jako zorganizowana i zlokalizowana instytucja, szkoła istnieje od 1917 roku. Mamy zatem kolejną 97 rocznicę jej istnienia.

W okresie tych niemalże 90 lat przez jej mury przewinęło się mnóstwo nauczycieli, kierowników, dyrektorów i dzieci. Nie sposób odtworzyć dzisiaj wszystkich nazwisk. W świadomości mieszkańców Pawłowa zakodowały się jednak niektóre z nich - znaczące postaci związane ze szkołą.

Z sympatią i szacunkiem wspominają najstarsi uczniowie sylwetkę Antoniego Kochmańskiego - budowniczego szkoły, pierwszego jej kierownika znakomitego organizatora pracy w szkole i środowisku oraz niezapomnianą Marię Ślusarzową. Kiedy 18 września 1998 roku odwiedzili szkołę jej dawni uczniowie z lat 1928-1950 w osobach: Walerian Darmochwał, Bronisława Petter z d.Darmochwał i Dominika Petter z d.Darmochwał nie kryli wzruszenia: "Niezapomnianym kierownikiem tej szkoły był Antoni Kochmański. Cześć Jego Pamięci!" - "O kierowniku panu Kochanowskim nie zapomniałam" - wpisali do księgi pamiątkowej szkoły. O aktualnym stanie szkoły wyrazili się pochlebnie: "Szkoła jest dobrze utrzymana, czysta, są wszystkie wygody, które służą dzieciom" - "Odnosiłam bardzo miłe wrażenie, widok szkoły wydał mi się bardzo korzystny.

Pół wieku minęło, a jednak czas nie zatarł w ich pamięci najwspanialszych szkolnych wspomnień.

Nie mniejszym uznaniem darzą pawłowianie św. Pamięci Mieczysława Zena, kierownika szkoły w latach 1952-1964. Pod jego zarządzeniem szkoła w Pawłowie charłubiła się najnowocześniejszą wówczas w całym chełmskim powiecie pracownią fizyczną. Rozgłos nadawały jej także prowadzone przez niego zespoły instrumentalne i chóry szkolne. Rozśpiewana i roztańczona młodzież pod opieką nauczycielki Ireny Kielkiewicz-Gorzały rozśpiewała dobre imię szkoły, dodawała jej blasku, a rodzicom przysparzała dumy.

W kształtowaniu wizerunku ówczesnej szkoły ogromne zasługi wniósł długoletni jej nauczyciel Adam Kędziarawski. To dzięki jego pomysłom i społecznemu zaangażowaniu rozkwitało życie sportowe w środowisku, to jemu zawdzięcza Pawłów boisko do piłki nożnej.

Rdzennym pawłowiakom wiele sentymentu przywołują postaci Hieronima Stawińskiego, Adama Polaka-niegdyśszych kierowników i autorytetów szkoły i środowiska, także małżeństwa Garbaczewskich. On - Bogusław utalentowany organista, ona - Wanda wymagająca nauczycielka języka polskiego i geografii, niezliczona ilość postaci epizodycznych, dla których szkoła w Pawłowie była krótką, często przelotną i być może ulotną chwilą.

W okresie tego niemalże stulecia mury szkoły opuściło blisko 5 tys. absolwentów. Byli i są wśród nich wyżsi oficerowie wojska: pułkownicy Leonhardt Maciejewski, Gustaw Oleksiejuk, Eugeniusz Szokaluk, Zenon Kędziński, Stanisław Rasiński. Są wykładowcy wyższych uczelni: Politechniki Śląskiej dr Józef Hopaluk, Politechniki Wrocławskiej dr Stanisław Klin, Akademii Medycznej w Lublinie dr Zofia Bieganowska - Klamut, dr nauk chemicznych Stefania Bieganowska, UMCS dr Leszek Tymiakin, dr Jarosław Kapeluszný, prof. Stefan Symotiuł, komendanci policji: Wacław Ciechomski i Stefan Kurczewicz.

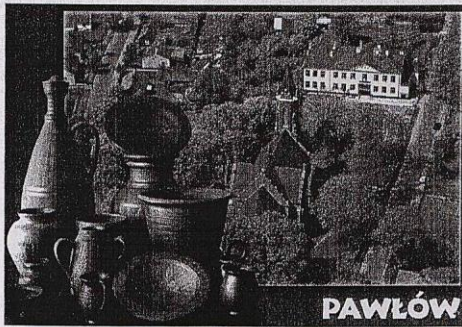
Są nauczyciele i wychowawcy zajmujący znaczące stanowiska w życiu społecznym, których spotykamy we wszystkich zakątkach Polski. Im wszystkim szkoła w Pawłowie dawała podstawy do urzeczywistniania swoich marzeń.

W latach 1964 -1971 kierownictwo szkoły objął Aleksander Klimek, który po niespełna 6 latach zarządzania awansował na stanowisko Naczelnika Miasta i Gminy w Rejowcu Fabrycznym, a następnie pełnił funkcję Inspektora Oświaty i Wychowania. Był człowiekiem szlachetnym, wymagającym od siebie i innych, szanowanym w środowisku Pawłowa.

W okresie od 1971-1973 funkcje kierownicze w szkole sprawowali kolejno Marek Hopaluk i Władysław Grel. Wtedy to nastąpiło przeniesienie Szkoły w Krowicy do Pawłowa. Istniała wówczas 3-letnia Szkoła Przynależności Rolniczego prowadzona przez Fitnis -Klin.

Od 01 września 1973 roku decyzją Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Chełmie na stanowisko dyrektora powołano nauczycielkę Celinę Hopaluk, która funkcję tę pełniła nieprzerwanie do 31 sierpnia 2003 roku tj. pełne 30 lat.

Nakreślony przez nowo wybranego dyrektora plan rozwoju szkoły zakładał przede wszystkim poprawę jej bazy materialnej, a tym samym warunków pracy dydaktycznej. Szkoła jako pierwsza w gminie otrzymała centralne ogrzewanie, doprowadzono wodę, poprawiono stan oświetlenia, zakupiono nowe meble. Uczniowie otrzymali nowoczesną pracownię do nauki języków obcych. Dzięki przychylności burmistrza Miasta i Gminy Stanisława Bodysa udało się utwardzić boisko szkolne, wyposażyć je w sprzęt do piłki ręcznej, koszykówki i siatkówki. Przez cały czas dojrzała myśl o rozbudowie szkoły. Powołano Społeczny Komitet Rozbudowy, w skład którego weszli min: Biełaniec Piotr, Wanarski Stanisław, Sałek Elżbieta, Herda Bogdan, Rzepecki Antoni i Piskorz Henryk. Dzięki ofiarności rodziców i ogromnej determinacji zdecydowanie większej części środowiska stan surowy budynku wykonano w czynie społecznym. Szczególne zaangażowanie wykazali wówczas Kościuszko Czesław, Nakielski Zbigniew, Rawski Jan, Rzepecki Antoni i Szokaluk Wiesław. W dobudowanej części uzyskała szkoła szatnię, sanitariaty, salę komputerową, salę rekreacyjno-sportową i pomieszczenie na bibliotekę. W dniu 4 - października 1992 r. odbyła się uroczystość poświęcenia i oddania do użytku nowo dobudowanej części. Koszt dobudowy zamknięto kwotą 144.400 złotych. Władze gminy zawsze wspierały działania szkoły. Dzięki staraniom wójta Zdzisława Krupy dokonano w 1997 roku zmiany ogrzewania z koksowniczego na olejowe. Dorobek i uznane osiągnięcia szkoły mobilizowały nauczycieli do głębszej i szerszej pracy wychowawczej. Powstała myśl o nadaniu szkole imienia Jana Kochanowskiego. Przygotowania nabrały realnych kształtów. Znaleźli się fundatorzy sztandaru: Wójt gminy -p. Z. Krupa, Firma ENSTAL - p. Henryk Nachuniak, PZU Krasnystaw -p .Krzysztof Wolszczyk, GS Rejowiec Fabryczny, p. Marian





Tywnonik, Tadeusz Kuczyński - prywatny przedsiębiorca z Pawłowa.

Ufundowanie sztandaru było wyrazem uznania dla najlepszych tradycji szkoły, dla pracy nauczycieli i uczniów, wyrazem szacunku dla całego środowiska Pawłowa. Na sztandarze widnieje srebrny orzeł z koroną, otwarta księga z piórem oraz kielich mszalny - herb Pawłowa przypominające czasy, gdy Pawłów był miastem.

Uroczystość nadania szkole imienia oraz poświęcenia sztandaru odbyła się 23 czerwca 1999 roku.

Od 1 września 1999 roku do szkół wprowadzono reformę oświatową. Przeszły istnieć 8 - klasowe szkoły podstawowe. W ich miejsce utworzono 6 - klasowe szkoły podstawowe i 3 - letnie gimnazja. Nie obyło się bez zamieszania. Ambicją mieszkańców było utworzenie gimnazjum w Pawłowie. Upór i determinacja zwyciężyły. W 1999 roku powstało gimnazjum, w którym naukę rozpoczęli uczniowie z Pawłowa i Krasnego.

Fakt ten nobilituje środowiska Pawłowa i podnosi jego społeczny prestiż. Aktualnie tj. od 2003 roku istnieje Zespół Szkół, w skład którego wchodzi 6 - letnia szkoła podstawowa i 3 - letnie gimnazjum.

Wskazane fragmentaryczne fakty mówią za siebie. Szkoła ma się czym szczycić. Na zawsze wpisała się w dzieje tej miejscowości, zawsze była i jest ostoją postępu. Nie było i nie ma w niej miejsca na nudę. Wiedzą o tym nauczyciele, rodzice, dzieci i dawni absolwenci. Na naszych oczach dokonywały się i dokonują zmiany, ale od zawsze atutem tej szkoły była kadra pedagogiczna wysoko wykształcona oraz środowisko - przyjazne, odpowiedzialne i mądre. Przeważa Szkoła w Pawłowie ma niepowtarzalną duszę i urok co nie pozwala o niej zapomnieć licznym pokoleniom jej absolwentów.

*Celina Hopaluk*





# Z życia szkoły

Zespół Szkół w Pawłowie powstał 1 września 2003 roku na bazie Szkoły Podstawowej im. Jana Kochanowskiego w Pawłowie. Szkoła posiada wysoko wykwalifikowaną kadrę pedagogiczną. W roku szkolnym 2003/2004 pracuje 15 nauczycieli (1 nauczyciel dyplomowany, 12- mianowanych, 1-kontraktowy, 1-stażysta).

Bogata tradycja szkoły podstawowej leżącej na terenie Pawłowskiemu Obszaru Chronionego Krajobrazu oraz znacząca historia miejscowości daje możliwość wszechstronnego rozwoju osobowości dzieci i młodzieży poprzez realizację podstawy programowej oraz Wychowawczego Programu Szkoły. Zgodnie z wizją szkoły, która brzmi następująco: "Chcielibyśmy, by nasze działania edukacyjne przyczyniły się do tego, aby **Uczniowie**: byli solidnie przygotowani do podjęcia dalszej nauki i życia w dynamicznym, zmieniającym się XXI wieku;

**Ich Rodzice**: darzyli szkołę zaufaniem;

**Pracownicy szkoły**: mieli satysfakcję z wykonywanego zawodu, a szkoła cieszyła się uznaniem środowiska".

Za główną wartość w wychowaniu w szkole przyjęliśmy **odpowiedzialność wobec innego człowieka**. Działania wychowawcze oparte są o ścisłą współpracę z rodzicami. Efektem naszych oddziaływań jest szkoła bez patologii, przemocy i agresji.

W Programie Rozwoju Szkoły zawarliśmy zadania, które prowadzą do osiągnięcia oczekiwanej miana "skutecznej szkoły". Zamierzenia programu będą osiągnięte poprzez realizację, bieżący monitoring, analizę i ewaluację przyjętych działań w Zespole Szkół w Pawłowie.

Do kierunkowych zadań priorytetowych szkoły należą:

- wspólne opracowywanie z uczniami, rodzicami, organem prowadzącym szkołę i organem nadzoru pedagogicznego długofalowego Rozwoju Szkoły i Programu Wychowawczego Szkoły;
- systematyczne badanie działań szkoły uwzględniające potrzeby (uczniów, rodziców i nauczyciela);
- bieżąca ewaluacja i modyfikacja programów;
- tworzenie systemu informacji w szkole dostępnego dla każdego zainteresowanego pracą szkoły;
- podnoszenie kwalifikacji w sposób zaplanowany i dostosowany do potrzeb szkoły i wykorzystywanie nabytych umiejętności w pracy z uczniami;
- ścisła współpraca szkoły z organem prowadzącym szkołę;
- współpraca z organizacjami i instytucjami wspierającymi pracę szkoły w wypełnianiu zadań edukacyjnych;
- promowanie i wspieranie programów nauczania, w tym innowacyjnych inspirujących uczniów do samodzielnego zdobywania wiedzy, umiejętności oraz ich praktycznego wykorzystania;
- efektywna praca nauczycieli z uczniami o szczególnych potrzebach poprzez dostosowanie programów nauczania do możliwości uczniów oraz stosowanie różnych metod i form pracy w procesie dydaktyczno- wychowawczym;
- stworzenie kompleksowo oddziaływującego środowiska wychowawczego mającego na celu wszechstronny rozwój osobowości uczniów w wymiarze intelektualnym, psychicznym, społecznym, zdrowotnym, estetycznym, moralnym i duchowym;
- wspieranie rozwoju zawodowego nauczycieli, który jest warunkiem koniecznym w podnoszeniu jakości pracy szkoły;
- pozyskiwanie środków na realizację zadań szkoły z WFOŚ, AR i MR oraz od lokalnych sponsorów;
- wzbogacanie bazy dydaktycznej szkoły.

Zespół Szkół funkcjonuje 7 miesięcy. W tym czasie stworzyliśmy główne programy szkoły. Wspólnie z organem

prowadzącym, Radą Rodziców i radnymi Rady Gminy Rejowiec Fabryczny pozyskaliśmy środki na zakup telewizora, magnetowidu, programów multimedialnych, materiałów dydaktycznych. Dzięki przyjaciółom szkoły i Wójtowi Gminy zostaliśmy wytypowani do otrzymania w 2004 roku pracowni internetowej na 10 stanowisk uczniowskich z MENiS

Nauczyciele rozwijają swoje umiejętności wykorzystania technologii komputerowej w procesie dydaktyczno-wychowawczym na kursach doskonalących. Jeden nabywa kwalifikacje na kursie "Wychowanie do życia w rodzinie".

W tym roku szkolnym uczniowie w sposób demokratyczny podczas wyborów wybrali opiekuna i władze Samorządu Uczniowskiego. Opiekunami SU zostali p. Agata Mazurek i p. Artur Krawczak. Uczniowie wydają swoją gazetkę "W Zespole".

W ramach zagospodarowania czasu wolnego uczniów oraz rozwijania zainteresowań, a także wyrównywania wiedzy uczniów w Zespole Szkół w Pawłowie funkcjonują:

- zespoły dydaktyczno- wyrównawcze w kl. I-III;
- zespół dydaktyczno - wyrównawczy z języka polskiego w kl. VI;
- zespół dydaktyczno- wyrównawczy z matematyki w kl. V;
- koła informatyczne w kl. I-III;
- koło języka angielskiego w kl. II-III;
- koło języka angielskiego w kl. IV-VI;
- koło ekologiczno- przyrodnicze w kl. IV-VI;
- zajęcia - gry i zabawy w kl. I-III;
- zajęcia ogólnie - rozwojowe - SKS w kl. IV-VI i I gimnazjum;
- chór dla uczniów szkoły podstawowej i gimnazjum.

W październiku 2003r. powołano Uczniowski Klub Sportowy "Start Pawłów". W skład Zarządu Klubu wchodzi: p. Bogumiła Kalińska - nauczyciel w-fu, i rodzice p. Wiesław Rudzik i p. Mieczysława Kosz.

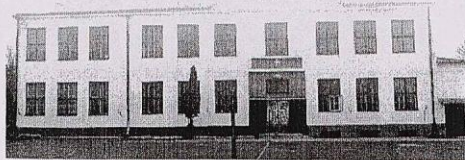
Zajęcia sportowo- rekreacyjne w ramach działania Klubu odbywają się w następujących sekcjach;

- lekkoatletyka;
- piłka ręczna;
- szkółka piłkarska.

Podczas ferii zimowych w znacznym stopniu podniesiono estetykę wnętrza szkoły.

Do sukcesów Zespołu Szkół w Pawłowie w roku szkolnym 2003/2004 należy zaliczyć:

- zajęcie przez uczniów szkoły podstawowej (Żanety Szokaluk, Agnieszka Staszczak, Adama Staszczaka, Piotra Staszczaka, Tomasza Ozona) czołowych lokat w "Czwartkach Lekkoatletycznych" organizowanych przez TKKF w Chełmie oraz I miejsca uczennicy Katarzyny Szokaluk w Biegach Niepodległości w Chełmie. Uczniowie byli przygotowani przez p. Bogumiłę Kalińską.
- zajęcie I miejsca, uczniów gimnazjum (reprezentanci-Anna Łobodiuk, Adrian Markowski, Joanna Prokopiuk, Monika Przedziuk, Paweł Raszynski, Grzegorz Staszczak) w "GIMNAZJADZIE Rejowiec 2004". W konkursie wzięło udział 6 gimnazjów (z Rejowca, Rejowca Fabrycznego, Siennicy Różanej, Krasnegostawu, Tarnogóry i Pawłowa). Uczniów do konkursu przygotowały p. Joanna Moniakowska i p. Halina Bieleń.





## Stowarzyszenie Przyjaciół Pawłowa

W dniu 6 marca 2004 r. z inicjatywy Pana Stefana Leonhardta oraz licznej grupy entuzjastów powołano do życia Stowarzyszenie Przyjaciół Pawłowa.

Na inauguracyjnym posiedzeniu ukonstytuowały się władze Stowarzyszenia w następującym składzie:

Prezes - Stefan Leonhardt

Vice-Prezes - Stanisław Lipiński

Sekretarz Andrzej - Kosz

Skarbnik - Henryka Ciechomska Członkowie Zarządu:

Celina Hopaluk, Stefan Kurczewicz, Jadwiga Miszczuk, Edward Paw, Jerzy Wanarski.

Wybrano również Komisję Rewizyjną w skład której weszli:

Robert Szokaluk - jako przewodniczący oraz Zbigniew Ciołek i Stefan Ciechomski członkowie.

Postanowiono również, iż Stowarzyszenie zamierza wydawać kwartalnik "Głos Pawłowa", który będzie informował lokalną i nie tylko społeczność o planach działania organizacji oraz o przeszłości i teraźniejszości tej miejscowości.

W związku z powyższym powołano Zespół redakcyjny, na którego czele stanął Stanisław Lipiński a w jego skład weszli ;Celina Hopaluk, Andrzej Kosz, Stefan Kurczewicz i Lucyna Lipińska.

Zespół postanowił zredagować i opublikować wydanie specjalne "Głosu Pawłowa", którego główne treści będą nawiązywać do tragedii miejscowości jaka miała miejsce przed 60 laty.

*Stanisław Lipiński*

## Recenzja

Książkę Stefana Leonhardta "Herb mojego miasta" przeczytałem z niekłamanym zainteresowaniem i to z wielu powodów.

Jednym z nich jest fakt, iż autor w sposób niezwykle sugestywny z niewątpliwym zacięciem narratorsko-literackim przedstawił głęboki rys epoki na przestrzeni kilku pokoleń.

W zawartych w książce sformułowaniach mocno pobrzmiewają nuty patriotyzmu i to nie tylko w kategoriach lokalnych, lecz mają one charakter uniwersalistyczny.

Autor w oparciu o szeroką bibliografię tematu stara się wydobyć i przybliżyć czytelnikowi te wszystkie elementy wiedzy o miejscowości, która jego i nie tylko zadaniem zasługuje w pełni na ich wydobyć z pomroki dziejów. Aby je wyeksponować trzeba było zdobyć się niejednokrotnie na iście benedyktyńską cierpliwość w docieraniu do źródeł pisanych, przekazów ustnych zachowanych w tradycji mieszkańców, zwłaszcza tych starszej generacji.

Stefan Leonhardt ukazuje w swej książce szeroki przekrój socjologiczny społeczności pawłowskiej, jej tradycje i obyczaje oraz panujące stosunki a także charakterystyczne dla tej miejscowości zawody garncarstwo, bednarstwo i kowalstwo.

Dużo uwagi poświęcił Autor ostatniego powstania narodowego w 1863 r., a zwłaszcza udziałowi Pawłowian w ruchu oporu w latach hitlerowskiej okupacji.

W książce tej nie zabrakło również miejsca na akcenty osobiste w postaci szeroko rozgałęzionego drzewa genealogicznego rodu autora oraz licznych jego koneksji i koligacji.

Pominąwszy drobne, i nie mające żadnego wpływu na ocenę tej publikacji usterki głównie natury technicznej, powstałe zapewne z winy edytora, należy z głębokim przekonaniem o jej wartości nie tylko dla Pawłowa zachęcić do tej lektury szerszy krąg czytelników.

*Stanisław Lipiński*



**Pawłów ma bogatą historię.  
Oto niektóre ważne wydarzenia z dziejów naszej miejscowości.**

## Kalendarium

- 1359 Pierwsza wzmianka o wsi Łyszcz, jako wsi książęcej.  
Od 1387 królewszczyzna. Łyszcz dawniej znaczyło tyle, co błyszcz, miejsce błyszczące pośród lasu - tyse miejsce.
- 1375 Formalne ustanowienie diecezji chełmskiej, za panowania Kazimierza Wielkiego.
- 1419 Władysław Jagiełło nadał chełmskiemu biskupstwu dwie wsie (jako dobra stołowe)-Łyszcz i Siedliszczki Małe, wraz ze stawem i młynem. Jednocześnie wyposażył je w prawa magdeburskie. Tak więc, początki miejskości osady można datować na ten rok.
- 1421 Biskup Jan z Opatowic erygował w Łyszczu kościół parafialny p.w. NMP św. Dominika. Parafia została uposażona 2 łanami ziemi (ok. 50 ha), wraz z łąkami, stawem i karczmą. Parafia liczyła 25 wsi obejmując m.in. Cyców, Siedliszcze i Olchowiec.
- 1470 Biskup Paweł z Grabowy (1463-1479), czwarty z kolei ordynariusz chełmski na gruntach wsi Łyszcz założył miasto nadając mu nazwę Pawłów od swego imienia. Miejscowość otrzymała przywilej na urządzenie 5 dorocznych jarmarków. Jej herbem jest złoty kielich kapłański w czerwonym polu. (pieczęć z 1777 r.). Z czasem wieś Łyszcz przestała istnieć.
- 1487 Pierwsza źródłowa wzmianka o mieście Pawłów.
- 1495 Jan Olbracht nadał mieszczanom pawłowskiemu przywilej zwalniający ich od płacenia ceł od przewożonych towarów, na terenie całej Rzeczypospolitej (garnki).
- 1531 Parafia została przeniesiona z Łyszcz do Pawiowa, gdzie wybudowano nowy kościół p.w. św. Marcina.
- 1540 Wzmiankowana jest cerkiew prawosławna.
- 1561 Mieszczanie pawłowscy otrzymali od biskupa Jana Uchańskiego przywilej wolnej propinacji.
- 1604 Założona została przy kościele szkoła parafialna.
- 1624 Marcin Mogielnicki ufundował przy kościele szpital dla ubogich.
- 1657 Pawłów został spalony wraz z kościołem przez wojska Rakoczego.
- 1663 Założona została cerkiew unicka.
- 1671 Bogusław Rej, kalwin, ufundował nowy kościół drewniany.
- 1796 Za zgodą biskupa Wojciecha Skarszewskiego powstał cech garncarzy.
- 1863 Młodzież pawłowska wzięła udział w powstaniu styczniowym.
- 1867 Ustanowiono zbiorową gminę miejską Pawłów. Od 1869r. gmina wiejska. Władzę w imieniu zaborcy sprawował wójt gminy i częściowo samorząd. Po 1918 r. Pawłów był nadal siedzibą urzędu gminy. Do gminy Pawłów należało 21 gromad.
- 1869 Rząd carski pozbawia Pawłów praw miejskich. Biskupie dobra przechodzą na własność państwa.
- 1908-1912 Wybudowano nowy kościół projektu Stefana Szyllera.
- 1917 Usypanie kopca ku czci Tadeusza Kościuszki w 100 rocznicę jego zgonu.
- 1939.09.16 Miejsce pobytu sztabu Frontu Północnego pod dowództwem gen. Stefana Dąb-Biernackiego.
- 1939.09.20 Samoloty niemieckie ostrzelały cofające się w kierunku Zamościa; resztki 10 DP gen. Dindorfa-Antkiewicza. Ofiary tych nalotów, 7 żołnierzy, spoczywają w zbiorowej mogile na cmentarzu pawłowskim.
- 1940-1944 IV Rejon Armii Krajowej, dowódca Jan Czaplinski "Rębacz".
- 1944.04.24 Pacyfikacja miasteczka. Zginęło 19 osób, 80 zostało rannych, zabudowania zburzone i spalone (w 95%).
- 1944.07.24 Wyzwolenie. 8 Armia I Frontu Białoruskiego.
- 1947 Założenie Spółdzielni Pracy "Pawłowianka".
- 1954 Wprowadzono podział na zbiorcze gromady. Gromada Pawłów obejmowała wsie: Józefin, Krasne, Krowica, Krzywowola, Pawłów; Zalesię Krasieńskie.
- 1973 Powstanie gminy Rejowiec Fabryczny (miejsko-wiejskiej), po zlikwidowaniu gromad.
- 1991.04.02 Powstanie gminy wiejskiej Rejowiec Fabryczny, w skład której - wszedł Pawłów.

**opracowanie:  
Uczniowie Zespołu Szkół w Pawłowie  
po kierunkiem Haliny Bielaniec**